

REGINA MOŹDŹEŃSKA

ur. 1922; Luboml



Miejsce i czas wydarzeń	Końskie, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, szkoła, nauczyciele, liceum w Końskich, pani Kosina (polonistka), wyniki w nauce

6. Moja polonistka miała taki ciekawy zwyczaj

Jeżeli ktoś czuł potrzebę drukowania, to wystarczyło, że ja zawiadomiłam panią polonistkę, a ona miała wielki szacunek do wszystkich moich pomysłów. Moje zadania były odczytywane bez krytyki żadnej, zawsze jako ostatnia. Tylko, że ona miała taki ciekawy zwyczaj – dawała zadanie domowe w piątek, a w poniedziałek odczytywanie. I każdy, kto już coś popełnił, stawał przed klasą, odczytywał i klasa krytykowała. No więc wszyscy się tak popisywali, ale dwa dni mieli na opracowanie tematu. Dowolny temat. Więc ja wybierałam zawsze takie tematy, że klasa była oszołomiona skąd ja to biorę. I ja nie wiem skąd, bo tak chciałam pokazać, że ja to potrafię. To profesor zawsze czytał, i dyrektor czytał. I doszli do wniosku, że ja jestem kandydatem na pierwsze miejsce, jako prymus. Ja się tego w ogóle nie spodziewałam, bo to później tłustym drukiem drukowali w roczniku. Można było taki roczny spis dostać na pamiątkę. Ale jakoś nie przestrzegałam tego i nie brałam ze sobą, ale żałuję teraz, bo to przypomniały by mi się te wszystkie nazwiska. Jaki temat na przykład zafascynował tą moją polonistkę? Ona mówi: „Zbliża się Dzień Wszystkich Świętych, to rzucam wam taki projekt - pomyślcie, jak można rozwiązać coś w temacie, który jest w Polsce tak już zdeptany. Wszyscy piszą na temat tych świeczek płonących na grobach, i te pieśni jakieś smutne, i chryzantemy. A czy można inaczej?”. I ja sobie pomyślałam - czekaj, jak ty chcesz, żeby ten temat rozwiązać, to ja wyjdę poza cmentarz. Bo u nas – na Górze Katedralnej w Chełmie – było pięć schodków, które prowadziły na wzgórze, do tej katedry, i jeszcze następne cztery. Ale te były już wyszczerbione, poza murem. Czyli można było przysiąc jakiemuś ubogiemu dziadkowi, który zbierał w kapelusik grosiki. Więc ja nie wyliczałam wszystkiego co na ten dzień składa się jako święto, tylko mówię - zajmijmy się tym, który jeszcze nie umarł, i nie ma za co żyć, i trzeba do niego rękę wyciągnąć. Taka staruszka, która nie wiadomo u kogo nocuje, kto ją odżywia, a

wyciągnęła rękę i siedzi. Czy ktoś o tym pomyśli, że ludzie tam na cmentarzu swoją sakrę odprawiają z taką uroczystością, ze świeatełkami. A tu człowiek żywy i zostaje właściwie marginesowo traktowany, jako rekwizyt, poza murem. I to ją zastanowiło, że ja nie brałam pod uwagę właśnie stereotypów już zaistniałych. Dla mnie, to nie było specjalnie takie dziwne, ale poszukałam czegoś takiego, co będzie inne. I później napisałam jeden taki bardzo duży laborat, chyba na cztery, pięć stron maszynopisu. Wybrałam temat „Balowa sukienka”. Pisałam o krawcowej, która miała komuś przygotować na sylwestra coś takiego, co miało być inne niż u wszystkich. Najwięcej głosów miałam ze strony chłopców, że to było takie oryginalne, niespotykane. Bo kto się zastanawia w co będzie moja mama ubrana - bo to o naszych matkach pisaliśmy. Jak już pani Kosina wstawiała i mówiła: „Proszę państwa. Kto teraz zabierze głos w krytyce?” - „Pani profesor! Po Reginie? - kto się odważy”. Byłam tak pieszczona, tak wydawało mi się, że idę lekko. Chłopiec jeden podszedł do mnie i mówi: - „Jak ty to robisz? Bo my piszemy zadanie domowe, to jest jedna linijka, temat - druga linijka i dwukropek, trzecia - podajemy temat. I zaczynamy od połowy strony, która kończy się przy końcu strony”. Jak dziewczyny stały przed klasą, to podchodzili chłopcy - pokaż ile napisałaś. A każda z nas trzymała, bo pani Kosina prosiła: „Nie pokazywać chłopcom, niech to będzie atrakcja”. I każda trzymała sobie pod pachą. I ja tak trzymałam, i: „Co napisałaś?”. Ja mówię: „To posłuchasz”. - „Ty idziesz ostatnia, to naturalnie, że będę słuchał. Ale ile napisałaś?”. - „Cztery i pół strony”. - „W imię Ojca i Syna. Jezu. A co ty tam mogłaś napisać na ten temat? Jak ty to robisz?”. Tak zazdrościli, że ja miałam zasób słów, którymi mogłam ubrać te treści, które sobie wybierałam. Może one nie były najlepsze, ale teraz, z perspektywy czasu, to ja widzę, że ja ich oszałamiałam - jak on potrafił na pół strony i kończył. A jeszcze do tego: „Pani profesor pozwoli, że ja jednak wyrwałem kartkę” - i podaje kartkę wyrwaną, takie strzępy. Ja natomiast dawałam taką rameczkę z tuszu czarnego, jeszcze koło tego był jakiś znaczek. Zakończyłam też takim skrzyżowaniem, i tu cała treść była w takiej ramówce. - „Kiedy ty masz czas na to?”. Ja mówię: „Przyjeżdżam do domu, a zanim pojedę do Końskich, to jeszcze mam tusz redis” - to jest takie piórko, dzięki któremu bardzo cienkimi kreseczkami mogłam dostawiać takie napisy. Najcieńszy włoszek dosłownie. I grafion dostałam od technika takiego. Bardzo sympatyczny facet, mieszkał u mojej gospodyni. I mówi: „Mnie już się nie przydadzą, bo ja już skończyłem technikum mechaniczne i odchodzę stąd. Weź sobie to”. No to ja dysponowałam tymi sprzętami. Oczywiście lepsze były tusze, one nie zastygały tak szybko jak dzisiaj. No i różne kolory były.

Data i miejsce nagrania	2012-09-28, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Mateusz Czekaj
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"